Ner 2. WIADOMOŚCI Z POLA BITWY. 1863.

Dnia 18 lutego.

Z LUBELSKIEGO.—W powstaniu, w obronie Ojczyzny i wiary, w pierwszéj zaraz chwili wzięło udział Województwo Lubelskie. Zaszły tam, jak i w innych okolicach potyczki, sformowały się dwa obozy: jeden Kazimierski, który przeszedł następnie za Wisłę; drugi w pow. Zamojskim; poruszył się też powiat Chełmski i Hrubieszowski. Powstanie powiatu Krasnostawskiego, w którym najliczniejsi udział mieli włościanie, sparaliżowaném zostało przez obywatela niém dowodzącego, który powstańców rozpuścił: co tak oburzyło włościan, podburzonych prócz tego przez ajentów moskiewskich, że w uczuciu gorzkiego zawodu, dopuścili się w kilku wsiach najhaniebniejszego czynu, to jest: chwytania ludzi i odstawiania ich w ręce zbójeckich wojsk cara. Szczęściem, że nieliczni byli włościanie którzy się splamili zdradą, jak i nieliczni są ci, którzy tłumacząc się przekonaniami, ukrywając tchórzostwo i obojętność dla powstania fałszywém rozumowaniem, i pouciekali do Warszawy na jakieś zdradzieckie knowania z Wielopolskim i carewiczem. Nieliczni też i ci, którzy jak Zdanowski wójt gminy Strużе, Ginter propinator Kraśnika, wraz z znanym fagasem naczelnikiem powiatu Skibińskim, splamili się szpiegostwem, donosząc dzikiemu Biedradze w Janowie o przygotowaniach powstańców i zamiarze uderzenia na Janów. Bolesne są jednak te wyjątki, bo one psują siłę i energią ruchu: zatrzymują go, a nieraz większe szkody przynoszą. Trudniéj jest dobre stawiać na świecie, jak złe. Złe samo się płodzi, i ażeby popsuć, zniszczyć, zwichnąć, nie potrzeba rozumu; źle robić i szkodzić potrafi głupiec każdy, budować zaś dobre umieją tylko wielkie dusze. Dla téj to łatwości płodzenia złego i szkodliwego dla sprawy, bacznie bronić się od niego należy, i wszystkie zboczenia, szpiegostwa i zdrady płazem nie mogą być puszczane.

Z potyczek w tém województwie stoczonych, w Lubartowie nasi zdobyli już działa i ciągnęli je swojemi piersiami, gdy dla braku koni i przeważnéj liczby nieprzyjaciela, odstąpić byli zmuszeni. We wsi Małéj Bukowy, pod Sawinem, 60 moskiewskich ułanów, w ciemną noc chwyciło Kazimierza Bohdanowicza i innych przybyłych gości. Na odgłos téj wiadomości, zbiegli się zaraz włościanie i mieszczanie w liczbie kilkudziesięciu i przez nikogo nie prowadzeni, rzucają się na napastników: cepami, kłonicami tłuką, wziętych do niewoli oswabadzają z powrozów, a moskali precz wypędzili. Uciekając przez Sawin, dopuścili się tam rozboju, jak i w wielu innych miejscowościach tego Województwa. Na dwór w Słupi Modliborskiéj napadli moskale: mordowano i pokaleczono Gorzkowskiego dziedzica dóbr, zamordowali jego brata i gorzelanego, a oficer Wasilkowski sztyletem zabił Solmana dziedzica sąsiedniéj wsi Wolicy. Największe jednak rozboje i mordy, popełnione zostały przez wojska w mieście Tomaszowie Zamojskim. W powiecie tamtejszym na czele powstania stanął dzielny leśniczy Gramowski, w małych starciach potłukł moskali w Józefowie, w Szczebrzeszynie i Tomaszowie. Załoga moskiewska w tém mieście złożona ze straży granicznéj, półtory sotni kozaków, miała się na ostrożności. Ze wszystkich punktów posprowadzano celników do Tomaszowa, kassę komory wywieziono do Zamościa, a załoga zamknęła się w koszarach. Oddział naszych z 40 tylko ludzi złożony, przez Gramowskiego prowadzony, posprzątał przednie straże kozackie i podsunął się pod koszary; ze wszystkich okien, drzwi i poddasza posypał się grad kul, nasi odpowiedzieli kilkunastu strzałami; a że była już noc, siły nieprzyjacielskie nie były naszym znane, więc dalszą kanonadę wstrzymano i rozłożono się pod miastem. W nocy moskale cichaczem i różnemi dziurami wynieśli się z miasta i nie oparli się aż we wsi Zdanowie, trzy mile od Zamościa. W téj krótkiéj rozprawie, kilkunastu zostało zabitych kozaków i kilku rannych; z naszéj zaś strony poniesiono wielką stratę, bo od kilku ciężkich ran, zakończył tam życie waleczny dowódzca oddziału Gramowski i dwóch innych padło na miejscu, pomiędzy nimi Koziejewski. Na drugi dzień wszedł oddział nasz do miasta, ogłosił Rząd Narodowy i zaprowadził jego władzę. Dnia 5 lutego moskale na podwodach przybyli do Tomaszowa: siła ich składała się z 2 kompanii archangelogrodzkiego pułku, z 2 sotni kozaków i 2 dział, pod dowództwem podpułkownika Emanowa. Pod Tomaszowem było 100 powstańców, którzy nie mogąc się mierzyć z 8 razy większemi siłami, po krótkim boju tyraljerskim, w którym stracili 5 ludzi, zabiwszy kilku żołnierzy nieprzyjacielowi, pociągnęli ku wsi Pasiekom. Nie śmiał ich ścigać nieprzyjaciel, i wkroczył do bezbronnego i spoknjnego miasta; rozpoczął strzelanie z dział, a Emanów dał rozkaz zapalenia miasta i dokonania rzezi; siadł sam do stołu, a rozbójnicy jego, nazywający się wojskiem rossyjskiém, rozpoczęli rzeź i rabunek. Płomienie tu i owdzie wybuchły; po mieście rozlegają się dzikie, przeraźliwe głosy pogróżek i obelg. Obok tego wszystkiego, coraz to inne domy pojedynczo wkoło otaczano, naraz we wszystkie okna i drzwi strzelano, z temi samemi dzikiemi okrzykami; z pistoletami, dzidami, gołemi szablami lub bagnetami, jakby do ataku wpadali żołnierze moskiewscy do domów: rąbali, siekali, strzelali ludzi, brzuchy kobietom i mężczyznom płatali, dzieci na spizy i bagnety nadziewali. Kto od jednéj lub kilku ran, pchnięć lub cięć nie skonał, tego dobijano. Przywódzcą téj rzezi był Emanów, którego nazwisko stało się hańbą rodu ludzkiego; najgorliwsi zaś w mordowaniu byli kozacy: wpadali oni i do domów urzędników, kazali się im ubierać i iść do jakiegoś pułkownika, a tym sposobem wyprowadziwszy o kilka kroków z mieszkania, na ulicy ich zabijali.

Oto niektóre z zamordowanych ofiar: Dąbrowski b. rosyjski oficer i urzędnik, zabity w łóżku; Mechern oficer rosyjski czynny ze sztabu inżynieryi, zabity w łóżku; Dąbrowski lekarz, wywleczony i zabity; Żelkowski lekarz, w domu obłożony na okół słomą i spalony z kilkoma ludźmi; Jasieński podsędek; Eret pisarz sądu; Wądołowski rejent; Połtawski burmistrz; Mastelski expedytor poczty; Piotrowski aptekarz; Raszewski kontroller skarbowy, zabity w domu; Czartoryski urzędnik Komory; Lewkowicz urzędnik z Komory, ojciec sześciorga dzieci; Brzózka emeryt; Gosiewski emeryt; Chmieleński, Miler, Kotowski i Malinowski, urzędnicy z Komory; Czarnecki stolarz i malarz rosyanin, przestrzeleni przez kozaków i do studni wrzuceni; Chmielewski kuśnierz; Jarochocki niewidomy starzec, b. nauczyciel; Piątasiński urzędnik, końmi po mieście włóczony i zabity, jak i zabili jeszcze kilku chłopów i żydów. Takie to jest postępowanie najazdu moskiewskiego, takie są wojska cara i wielkiego księcia Konstantego i taką dają opiekę mieszkańcom spokojnym!?....

Ażeby i innych miast los podobny nie spotkał, potrzeba, ażeby wszyscy mieszkańcy łączyli się z powstaniem, i do ostatka bronili się przed zbójcami w żołnierskich ubraniach. Lepiéj jest zginąć, broniąc się: jak być zamordowanym w łóżku, albo też spalonym w domu. Zapisujemy imiona ofiar dla historyi i czci męczennikom należnym, a fakt mordów ogłaszamy dla wiecznéj hańby cesarza rosyjskiego i jego brata w Warszawie siedzącego. Następnego zaraz dnia, ci rozbójnicy, gorsi od syryjskich Druzów, zdążali do Zwierzyńca, po nowe tryumfy łupiezce; tam zrabowali mieszkańców, spalili archiwum Ordynacyi Zamoyskiéj znane ze swéj ważności historycznéj dla całego kraju, biura mierników, budowniczych i inne kancellarye, i 20,000 złp. zabrali; ludności miejscowéj bronić od pożaru nie pozwolili, a wszystkich okradli. Podpalacz Zwierzyńca nazywa się Enochin pułkownik. Po przejściu oddziału z Kazimierza na lewy brzeg Wisły zostającego pod komendą Zdanowicza, który nie umiał go prowadzić, i świeżo po zaszłéj potyczce, sam, bez oddziału oddał się w ręce nieprzyjaciół; okolice Kazimierza i Puław zajęte zostały przez moskali. Dnia 8 lutego, piechota moskiewska weszła do Puław w południe, i napadła na ludzi wychodzących z kościoła: kłuli bagnetami, zabijali strzelaniem, mordowali kobiety; rodzinę Gebhardów skłuli, Oknińskiego dyrektora Instytutu Politechnicznego poranili, a do chłopów przeprawiających się przez Wisłę strzelili kilka razy i zabili kilku ludzi. Haniebne te sceny, powinny przekonać tych, co wstrzymują powstanie, że nic wspólnego z najazdem moskiewskim nigdy mieć nie możemy, i że potrzeba bronić się, potrzeba nieprzyjaciela ścigać, bić i wszelkiemi sposobami gubić go i niszczyć. Prowadzić powinniśmy taką wojnę, jaką Hiszpanie pozbyli się Napoleona ze swojego kraju; niechaj nieprzyjaciel nigdzie bezpiecznym się nie czuje, i niechaj wszędzie znajduje swą zgubę i śmierć. Pomimo tych rzezi i strasznych scen pożogi i raubnku, w województwie Lubelskiém powstanie nie upadło: owszem wzmogło się, bo prócz dawnych, nowy oddział Hrubieszowski czynnie wystąpił.

WĄCHOCK.—Z Kielc posuwała się rossyjska kolumna po szosie, składała się z 2 kompanii piechoty, kilku szwadronów dragonów i kozaków. W Suchedniowie był oddział powstańców z 60 ludzi, po żwawéj i zaciętéj utarczce, nasi cofnęli się. Moskale dwóch ujętych jeńców powiesili, i wpadłszy do Suchedniowa, zapalili domy i rzucili się na bezbronnych mieszkańców, mordując nawet kobiety i dzieci. Sceny były tu straszne, takie jak w Tomaszowie. Po tych mordach, kolumna posuwała się daléj, paląc wsie okoliczne i rabując włościan. Dowódzca Sandomierski, Langiewicz, świeżo przez Rząd tymczasowy Narodowy zanominowany jenerałem, dowiedziawszy się o tych okrucieństwach, zabiegł moskalom drogę pod Milicą i tam zbójeckie wojska ukarał. Świetna ta potyczka straszną była dla moskali: dragoni wytępieni zostali (4 lutego), wróciła ich do Radomia nie wielka liczba: wpędziwszy ich w błota nasze zuchy, razili ich w straszny sposób, a wszystkie szarże odparli. Zginęło też dużo kozaków i piechoty, a niedobitki wróciły tylko ztamtąd. W tym samym czasie, druga kolumna moskiewska pokazała się w Wąchocku; pospieszył tam jenerał Langiewicz, uszykował się do boju: walka szła pomyślnie, nieprzyjaciel poniósł znaczne straty, lecz w ataku kosynierzy z winy oficera dowodzącego nimi zachwiali się: nie zrozumiał on rozkazu, i zamiast naprzód, zakomenderował w lewo. Roztropny jenerał, widząc, że ich chwianie się może narazić cały jego oddział, cofnął go na inne stanowisko, uporządkował i poprowadził na punkta obronne gór Sto-Krzyzkich. Strata nasza w zabitych wynosi tylko 8 ludzi, lecz moskale zapalili miasto i gospodarowali w nim po mongolsku, to jest: rabowali, zabijali bezbronnych, a potém obawiając się ataku naszych, czémprędzéj uciekli do Radomia. Mała ta i nic nie znacząca potyczka, daje nam powód do uwagi dla oficerów, ażeby spełniali swoje obowiązki sumiennie, słuchali pilnie rozkazów, trzymali w rygorze i porządku żołnierzy, bo inaczéj spadnie na nich ogromna odpowiedzialność. Oficer kosynierów za uchybienia pod Wąchockiem oddany został pod sąd, jak i dowódzca Opoczyńskiego oddziału Łakniński, który słysząc fałszywą pogłoskę o porażce pod Węgrowem, przez złych ludzi dla osłabienia ducha w narodzie rozpuszczonéj, odważył się oddział swój rozpuścić. Wszedł tam już inny oddział: rozpuszczonych zebrał i pociągnął do sądowéj odpowiedzialności Łaknińskiego. Dowódzca który rozpuści swój oddział bez wyższego rozkazu, albo podda się nieprzyjacielowi, staje się winnym zdrady kraju.

BOLIMÓW. — W lasach Bolimowskich, w miejscowości leśnéj i bardzo dogodnéj, przez kilka dni formował się pod dowództwem Władysława Strojnowskiego oddział, który zabrał kilku oficerów jadących Koleją żelazną do niewoli. Oddział składał się z 150 ludzi.

Oddział ten d. 9 lutego miał bitwę z moskalami, między wsią Grabiną a Bolimowem, w odległości pół mili od ostatniego. Moskwa ściągnęła na ten punkt znaczne bardzo siły: batalion strzelców z Łowicza, oddział gwardyi z 600 ludzi z Warszawy i kilka sotni kozaków ze Skierniewic, z Łowicza i Wiskitek. Nasi obozowali w lesie dość gęstym i z jednéj strony prawie niedostępnym. Dnia 8 lutego, kolonista niemiecki ze wsi Franciszkowa znający dobrze miejscowość, przebrany za kozaka, z kilkoma kozakami podszedł pod same placówki powstańców, lecz zdążył umknąć. Nazajutrz przed południem na krawędzi lasu pokazały się wyżéj wymienione siły moskiewskie; położenie naszych było trudne i niebezpieczne. Nieprzyjaciel 10 razy silniejszy, z lepszą bronią; nasi mieli tylko 40 dubeltówek. reszta w kosy i rewolwery zaopatrzoną była, mógł ich tam więc zgnieść zupełnie. Dzielność i męztwo ocaliło naszych: odważnie rzucili się na nieprzyjaciela powstańcy, strzelcy mocno moskali z za krzaków prażyli posiłkowani przez kosynierów. Poczém widząc dowódzca niepodobieństwo przemożenia ogromnych sił, cofnął się w las, straciwszy kilku ludzi. Nie wielka garstka rejterująca na lewo, na przestrzeni kilku morgów gruntu rzadko porosłego, ściganą była przez nieprzyjaciela i tu zginęło naszych jeszcze ośmiu, a ujęto 16, z których 5 było mocno rannych. Rannych i zdrowych gwardya carska obdarła do naga, i tak ich tłukąc kolbami pędziła do więzień. Moskale idąc do Bolimowa, złapali czterech chłopów, i powiązawszy ich, kazali się prowadzić; w czasie bitwy tych swoich przewodników zastrzelili, dwóch na miejscu życie zakończyło, dwóch ocalało udawszy zabitych. Nasi po tém dziarskim boju, w którym młody nasz żołnierz nauczył się patrzéć w oczy nieprzyjacielowi, zebrali się za Skierniewicami i poszli do Rawy, w któréj ogłosiwszy Rząd Narodowy i odebrawszy przysięgę od ludności na wierność jemu, pomaszerowali daléj. Moskale po ich wyjściu posłali wojska do tego miasta.

Wiadomości wyżéj podane, uzupełniamy raportem dowódzcy do Rządu Narodowego: „Dnia 9 lutego o godz. 10 rano, zostałem atakowany od wsi Grabia i rzeczki Rawki przez kozactwo i oddziały piechoty z Łowicza i ze Skierniewic. Obrachowawszy przeciwne siły wroga, rozkazałem, nie unikając starcia, wyciągnąć z obozu. Bój zacięty trwał półtory godziny, kozactwa i piechoty zginęło przeszło 100, rannych znaczna ilość. Ze strony naszéj poległo 15, w liczbie których waleczny Szymanowski (obywatel ziemski) i Paśnikowski; ujęli wrogi rannych 5, przytém zabrano z obozu 4 oficerów moskiewskich, których miałem w niewoli; tudzież bezbronną młodzież i maruderów w liczbie 16. Po wyjściu z obozu w okopach pod Bolimowem, udałem się na Rawę, gdzie dnia 11 lutego przed południem ogłosiłem Rząd Narodowy Polski, wziąłem za pokwitowaniem w kassie powiatu przeszło 33,000 złp., jakotéż nieco broni i rynsztunku."

Pod LUBOCHNIA potyczka, o któréj w Nr. 1 pisaliśmy (6 lutego), zginęło 17 kozaków; z naszéj strony zginął tylko jeden Józef Szyndler.

KARNIEW w Pułtuskiém.— Po zajęciu Makowa przez szczupły oddział narodowéj kawaleryi, i po bankiecie jaki dali powstańcom chłopi i żydzi, 50 ludzi prowadząc wozy z furażem i żywnością, zostawiwszy szyldwacha, wstąpili na nabożeństwo do kościoła. Pokazali się kozacy, nasi wypadli i pod lasem się starli: kozacy pobici, straciwszy 10 ludzi w zabitych, 15 w rannych, pierzchnęli. Ten sam nasz oddział dnia 8 lutego miał potyczkę we wsi Podośćie, gdzie otoczonym będąc przez 1,000 moskali, walczył z niesłychaną odwagą, z bohaterstwem nadzwyczajném; zginęło kilkunastu, inni byli ciężko ranni, żaden się nie poddał. Gdy żołnierze już rannego Tytusa Sztejnkellera i bez broni będącego oskoczyli i żądali żeby się poddał, krzyknął Sztejnkeller: „Polak nigdy nie poddaje się," i padł ugodzony sześciu bagnetami. Cześć mu! i pieśń dla niego! Również mężnie zginął w téj bitwie Pomaski, uczeń szkoły wojskowéj polskiéj w Cuneo. Moskali zginęło tam 70 ludzi. Po złożeniu dowództwa nad siłami narodowemi w województwie Płockiém przez p. Bończę i wyjeździe jego za granicę, dowództwo to objął Zygmunt Padlewski i rozproszone siły powstańcze zorganizował. W powiecie Przasnyskim, nasi rozbroili straż graniczną i kozaków, i bili się z niemi w Chorzelcach i w Janowie. W ostatniéj potyczce, moskalom pomagali żołnierze pruscy, którzy przeszli na ziemię Kongresówki, lecz byli wraz z moskalami napowrót do Pruss wparowani.

O wielkiéj bitwie w Siemiatyczach dnia 6 i 7 lutego, w któréj dowodził pierwszego dnia Karol Lewenhardt (2 konie pod nim ubito), następnego zaś dnia pułkownik Lewandowski, w następującym numerze szczegółową podamy wiadomość. Tutaj wymieniemy tylko nazwiska dwóch młodzieńców wspaniałéj duszy i mężnego serca, którzy tam chlubnie dla Ojczyzny i ze sławą dla siebie zginęli: Adam Wolman, 18-letni student, miał obydwie nogi kulą oderwane; nie zmarszczył się, spokojnie mówił gdy go do domu odwieziono, i tam w kilka godzin skonał mówiąc o Polsce. Śnieżyński Mikołaj, student akademii medycznéj w Warszawie, również chwalebnie od kuli na placu oddał Bogu ducha. Po bitwie Siemiatyckiéj, rozdzieliwszy się na kilka oddziałów, powstańcy pomaszerowali w naznaczone sobie punkta.

Do tymczasowego Rządu Narodowego, Raport od Naczelnika Wojskowego Województwa Krakowskiego.

Dnia 4 lutego wysłałem z obozu Ojcowskiego dwa oddziały: jeden z 40 ludzi na Michałowice, drugi z 10 na Szyje. W Michałowicach oddział został przez straż graniczną przywitany salwą karabinową, w skutek któréj, jeden z naszych trzema strzałami lekko ranny, a reszta wiary poszła na koszary: straż graniczna bez wystrzału rozbroiła i kassę w ilości 6,000 rs. zabrali. W Szycach, raportowano mi, że tylko siedmiu objeszczyków tam się znajduje, wysłałem przeto 10 ułanów, pod wodzą podporucznika Franciszka Gaszyńskiego. Tymczasem skoncentrowano tam 50 objeszczyków, podporucznik rzucił się jednak z garstką swoich na nich, pokonał, i z téj wyprawy przywiózł do obozu 27 zabranych koni, 45 karabinów, 17 pałaszy, 17 pistoletów i 6 rubli kassy. W skutek czego F. Gaszyńskiego na porucznika awansowałem. Dnia 5 lutego, zostawiwszy pewną siłę na obronę obozu, sam wyruszyłem w 50 koni, 50 strzelców i 50 kosynierów, w celu oczyszczenia reszty granicy aż do Czeladzi. Dowiedziałem się, że w Maczkach cała straż graniczna w liczbie 300 ludzi jest skoncentrowaną. W marszu moim przez Olkusz, zkąd moskale uciekli do Miechowa, proklamowałem Rząd Narodowy, zrzuciłem wszystkie władze moskiewskie pow. Olkuskiego i ustanowiłem wszystkich urzędników, utworzyłem gwardyę narodową, proklamacyą Rządu tymczasowego i Dekret uwłaszczający włościan, pod zasłoną gwardyi narodowéj, w całym powiecie, w przeciągu 3 dni ogłosić poleciłem. Po załatwieniu tych czynności, dnia 6 lutego z rana wyruszyłem przez Sławków do Maczek; stanąwszy tam wieczorem, ze smutkiem dowiedziałem się, że tam nieprzyjaciela nie zastałem, bo wszystkie siły moskiewskie skoncentrowały się w ilości 300 ludzi w Sosnowcu. Wsadziwszy więc piechotę i kawaleryę na pociąg, do Sosnowca pojechałem; przybyłem tam o godz. 1 w nocy, o wiorstę od stacyi wysadziłem ludzi i konie z pociągu: rozkazałem, aby środek mojéj siły tworzyli kosynierzy, na prawym zaś i lewym skrzydle szli strzelcy w tyralierów rozsypani, sam z kawaleryą ustawiłem się od strony granicy pruskiéj, poza dworcem Kolei żelaznéj, gdyż tam w razie naszego zwycięztwa spodziewałem się, że moskale rejterować będą. Wszystkie te rozkazy najwyborniéj uskutecznione zostały: pomimo ciemności nocy o godz. 12 i pół wszyscy stanęli do boju w przeznaczoném miejscu i równocześnie pierwszy atak wykonany został. Moskale musieli być uwiadomieni i przysposobieni, bo w pierwszéj chwili napadu, chociaż najciszéj się odbył, z dwóch budynków, to jest Komory i stacyi Kolei żelaznéj, morderczym ogniem naszą wiarę przywitali. Pod Cieszkowskim padł koń i sam w prawą rękę przestrzelony został, pomimo to, nie zszedł z placu boju, i z niewypowiedzianą zapalczywością i bohaterską odwagą trzy ataki na obsadzone nieprzyjacielem budynki wykonał, lecz ciągłym zabójczym ogniem parzony, nie mógł dłużéj wytrzymać nie przyzwyczajonéj do takiego ognia ruchawki, i tak strzelcy jak kosynierzy poszli w rozsypkę. Sam więc we krwi zbroczony przybył do mnie z raportem, że sam jeden pozostał; kawaleryą na budynki murowane, pomimo zapału i krzyku ułanów, aby ich do ataku prowadzić, napadu wykonać nie było podobna. Trzeba więc było całe usiłowanie wytężyć na zebranie rozpierzchniętych kosynierów i strzelców, a Boskim cudem, w przeciągu pół godziny usiłowania te najpomyślniéj udały się. Uszykowawszy wiarę na nowo do szturmu, z równą zapalczywością wykonany został, a lubo znów nasi przez moskali strasznym gradem kul przywitani zostali, wkrótce drzwi wyłamane zostały i budynki zdobyte. Moskale uciekali i wymykali się drogami i kątami sobie znanemi, a jeden ich oddział z 50 ludzi, umykając ku granicy pruskiéj, wpadł na naszą kaweleryą, dał ognia; wytrzymawszy tę salwę, rzuciłem się z kawaleryą na ów oddział, który do szczętu zniesiony został. Tymczasem kosynierzy i strzelcy przetrząsali budynki i pojedyńczo ukrytych tam jeszcze żołnierzy łapali i rozbrajali. Na tym się skończyła krwawa pierwsza rozprawa naszéj wiary, a zdobyczą dnia tego było 600,000 złp. zabranych za kwitami z Komory, 40 koni z całym przyrządem, 40 karabinów, 100 centnarów ołowiu i t. p. Po tym krwawym chrzcie przybyłem do Dąbrowy, gdzie znurzonych do najwyższego stopnia ludzi i koni po wygodnych kwaterach rozlokowałem. Rozbitki moskiewskie schroniły się w Prusach. Granica więc cała od Czeladzi aż do Barana do téj chwili zupełnie jest oczyszczona. Pomimo strasznego przez 4 i pół godziny, prawie nieustannie utrzymywanego ognia, przez widoczną Boską opiekę, mam tylko 3 zabitych, 17 rannych i jednego ubitego konia. Straty moskiewskie są bardzo znaczne; rannych moskali wspólnie z moimi w szpitalu w Dąbrowie złożyłem, około 30 jeńców moskiewskich a pomiędzy nimi kapitana żandarów: oficera na słowo honoru, że nigdy przeciwko nam walczyć nie będzie i że zaraz za granicę wyjedzie, puściłem; a żołnierzy, bez żadnéj z ich strony zobowiązań, najserdeczniéj z niemi rozstawszy się i po złp 2 na drogę wypłaciwszy, na wolność wypuściłem. Bohaterem dnia 7 lutego w Sosnowcu, był niezaprzeczenie Cieszkowski, dzielny komendant kosynierów, który pomimo na wylot przestrzelonéj ręki, śród morderczego ognia, na czele swego oddziału, wszystkie ataki wykonywał, a dopiéro po powrocie do Dąbrowy wieczorem, rękę opatrzyć sobie pozwolił.

Dnia 8 lutego 1863 r. A. Kurowski.

PRAWO ODWETU.

Komitet Centralny jako tymczasowy Rząd Narodowy, zważywszy: że najazd moskiewski tak na drodze sądów doraźnych, jak i w sposobie gwałtów popełnianych na jeńcach i bezbronnych mieszkańcach: przez bicie, zabijanie, dobijanie rannych naszych i rzezie kobiét i dzieci, jak i palenie miast i wsi; okazuje się pomimo łagodnego i ludzkiego z nim postępowania powstańców, niepoprawionym. Rząd tymczasowy, jako z barbarzyńcami, obrażającymi wszystkie chrześciańskie uczucia, rozkazuje nadal zmienić co do nich postępowanie i używać prawa odwetu: stosując je do tych wszystkich, którzy okrucieństwami odznaczają się, którzy wyroki doraźne wydawać będą, jak i do tych, którzy w czémkolwiek okażą się szkodliwymi.

Ogłoszenie, dopilnowanie i wprowadzenie w wykonanie niniejszego rozkazu, poleca się całéj organizacyi i wszystkim Naczelnikom wojskowym.

Cena egzemplarza groszy 15. — Sprzedaje się na rzecz rannych Obrońców Ojczyzny.